

SPRAWY polityczne

Indeks: 265195

Numer 2(41) lato 2010 ISSN 2080-8232 Cena 28 zł (w tym 0% VAT)

41

BRONMY KAPITALIZMU

Yuval Levin

**USA powinny jak najszybciej
wycofać się z NATO** *Andrew J. Bacevich*

**W dalszym ciągu Rosja
– czynnik stały** *Lech Mażewski*

CZAS KONSERWATYSTÓW?

**Cameron: konserwatysta
problematiczny** *Tomasz Pichór*

**Tylko porażka może uratować
konserwatyzm** *Peter Hitchens*

**Droga Goldwatera
czy Reagana?** *Piotr Woyke*

Ponadto w numerze:

*Olszewski o Buckley'u, Józwicki o Dalrymple'u,
Mondry o nowej architekturze bezpieczeństwa europejskiego,
Góralczyk o Chinach, Nowak o George'u F. Will'u,
Cheda stawia pytania o rosyjską modernizację*

sp



nr 2

9 772080 823282

Uwagi na marginesie

7 **Brońmy kapitalizmu** *Yuval Levin*

Dla przyjaciół kapitalizmu ostatnie dwa lata nie były przyjemne. Straciliśmy pojęcie tego, czym jest demokratyczny kapitalizm, jakie są jego cnoty i przywary, jego silne i słabe strony, jego polityczne, moralne i ekonomiczne uzasadnienie.

Czas konserwatystów?

23 **Cameron – konserwatysta pragmatyczny i problematyczny** *Tomasz Pichór*

David Cameron nigdy nie ukrywał, że wzorcem politycznej sprawności i sposobu, w jaki osiąga się sukces, jest dla niego Blair. Skutkiem czego, Partia Konserwatywna stała się li tylko maszyną wyborczą, pozbawioną ideologicznej wyrazistości.

29 **Tylko porażka może uratować konserwatyzm** *Peter Hitchens*

Polityka to ostatnia rzecz, o której ktokolwiek chciałby dyskutować podczas wyborów parlamentarnych. Te dziwne konkursy są rozstrzygane przez ogólnokrajowe kampanie reklamowe, telewizyjny trywializm i osobiste kampanie wizerunkowe.

35 **Toryzm Petera Hitchensa** *Leszek Nowak*

Peter Hitchens jest brytyjskim publicystą o tradycjonalistycznych poglądach. Poza Wielką Brytanią jest znany przede wszystkim jako młodszy brat Christophera Hitchensa. Tymczasem Christopher jest w gruncie rzeczy dość konwencjonalnym publicystą lewicowym, Peter natomiast to oryginalny konserwatywny analityk i krytyk przemian, których doświadcza społeczeństwo brytyjskie.

41 **Droga Goldwatera czy Reagana? Fenomen Sarah Palin** *Piotr Woyke*

Sytuacja Palin jest podobna do sytuacji Reagana w 1977 roku: jego poglądy i styl wydawały się wtedy zupełnie przestarzałe. Cztery lata później był już prezydentem.

49 **George F. Will i dylematy amerykańskiego konserwatyzmu** *Leszek Nowak*

Obserwując niezwykle ostre spory, jakie toczą się pomiędzy nurtami amerykańskiego konserwatyzmu, trudno niekiedy uwierzyć, że mamy do czynienia ze zjawiskiem, które możemy opisać jednym terminem. Jeśli jest jakiś element łączący te różne nurty, to jest nim przekonanie, że „coś złego dzieje się z liberalizmem”.

Pomiędzy Wschodem a Zachodem

65 **USA powinny jak najszybciej wycofać się z NATO** *Andrew J. Bacevich*

Trzeba pozwolić NATO przekształcić się w organizację europejską, zarządzaną przez Europejczyków, służącą europejskim potrzebom, chroniącą bezpieczeństwo i dostatek Europy, która jest zjednoczona i wolna – a także więcej niż zdolna pokierować swoimi sprawami.

71 **USA, Unia Europejska, Rosja – wspólne, niepodzielne bezpieczeństwo?** *Janusz Mondry*

Nie można odmówić pewnej atrakcyjności samej myśli o nowym układzie bezpieczeństwa, z bardziej aktywnym udziałem Rosji.

77 **Kilka pytań z Rosją w tle** *Robert Cheda*

„Koniec historii” zamienił się w zderzenie cywilizacji, a raczej centrów i peryferiów konsumpcji, a konfrontację demokracji z totalitaryzmem zastąpił dialektyczny związek McŚwiata i dżihadu.

87 **Smok o delikatnej skórze** *Bogdan Góralczyk*

Myśląc o Chinach wpadamy w zastawioną przez nie pułapkę: traktujemy je jako państwo (Państwo Środka), podczas gdy mamy do czynienia z kontynentem i bogatą cywilizacją.

Lektury

93 **Najpierw był Buckley, potem Reagan** *Krzysztof Olszewski*

Wszystkie historie biblijne zaczynają się od Księgi Rodzaju. Zanim nastał Ronald Reagan, był Barry Goldwater. Zanim nastał Barry Goldwater, był *National Review*. Zanim nastał *National Review* był Bill Buckley z iskrą w swoim umyśle, i ta iskra w 1980 roku wywołała pożar.

Przegląd książek

101 **Burke naszych czasów** *Władysław Józwicki*

Anthony Daniels to bez wątpienia autor nietuzinkowy, popularny głównie z publikacji pod pseudonimem Theodore Dalrympe, w Polsce pozostaje jednak niemal zupełnie nieznany. Żadna z jego książek nie została przetłumaczona, artykułów o Dalrymple'u i jego pisarstwie, albo chociaż do jego pisarstwa się odwołujących też nie można znaleźć wielu. Tymczasem to jeden z najbardziej interesujących przedstawicieli współczesnej myśli konserwatywnej.

104 **Churchill – biografia prywatna** *Tomasz Pichór*

To na pewno nie jest najważniejsza praca poświęcona Churchillowi. Książka Johnsona, niewielkich rozmiarów, pozbawiona dat, źródeł i całej akademickiej skrupulatności, z trudem może uchodzić za źródło informacji o Churchillu; wydaje się być przeznaczona dla tych, którzy biografie brytyjskiego premiera znają na wylot – i cenią go jako najważniejszą polityczną postać XX wieku.

Kwartalnie

109 **W dalszym ciągu Rosja – czynnik stały** *Lech Mażewski*

Nie da się uprawiać polskiej polityki wschodniej w taki sposób, jak pragnęli tego Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski. Ukształtowana po 1989 roku Polska okazała się zbyt słaba, żeby móc skutecznie wpływać na przebieg wydarzeń politycznych na Wschodzie. Najwyższa pora, by przyjąć ten fakt do wiadomości i wyciągnąć z niego konsekwencje.

SPRAWY *polityczne*

kwartalnik ukazuje się od 1999 roku

Przewodniczący Rady Programowej

TADEUSZ BODIO

Wydawca

MACIEJ GORZELIŃSKI

RAFAŁ KASPRÓW

Rada Programowa

ANDRZEJ CHODUBSKI

KRZYSZTOF GRYGAJTIS

BRONISŁAW ŁAGOWSKI

KRZYSZTOF MISZCZAK

BRONISŁAW MISZTAŁ

KRZYSZTOF OKSIUTA

KONSTANTY A. WOJTASZCZYK

Redaktor naczelny

TOMASZ PICHÓR

Sekretarz redakcji

ANNA KOC

Zespół

ROBERT CHEDA

DOMINIK JANKOWSKI

MARCIN KACZMARSKI

TADEUSZ A. KISIELEWSKI

GRZEGORZ KRZYWIEC

BEAŻEJ MISZTAŁ

JANUSZ MONDRY

LESZEK NOWAK

WOJCIECH SZCZEPAŃSKI

DARIUSZ WALDZIŃSKI

DANIEL S. ZBYTEK

KRZYSZTOF OLSZEWSKI

BEATA WILGA

Projekt graficzny i opieka artystyczna

TOMASZ MISIEK

Skład, mapy, przygotowanie do druku

TOMASZ WALAS – DTPOWIEC.PL

Korekta

ANNA BRYNKUS-WEBER

Adres redakcji

Sprawy Polityczne, ul. Sienkiewicza 4/6, 00-015 Warszawa, tel. +48 22 412 54 73, +48 796 702 569, fax: +48 22 412 54 80, e-mail: sprawy@sprawypolityczne.pl. Sprawy Polityczne w Internecie: www.sprawypolityczne.pl

Prenumerata

Prenumeratę można zamawiać za pośrednictwem witryny internetowej: www.sprawypolityczne.pl bądź pod numerem telefonu: (+48) 22 412 54 73. Kosz rocznej prenumeraty rocznej w Polsce (kolejne 4 numery) wyniosł 90 złotych, półrocznej 45 złotych. Roczny koszt prenumeraty za granicą wynosi: przesyłka lotnicza 55 USD, przesyłka zwykła 25 USD. Wpłaty dokonywać można na konto: BRE BANK 63 1140 1010 0000 5280 7600 1001. Prenumeratę można rozpocząć od dowolnego numeru.

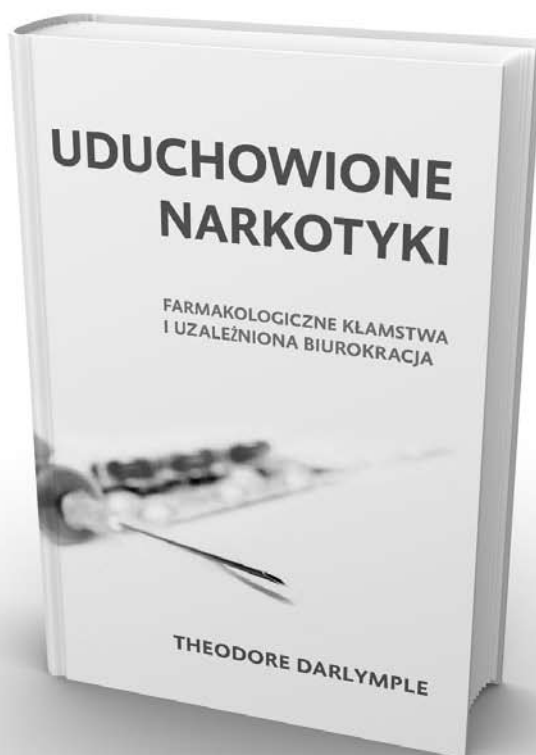
Reklama

Wszystkich informacji na temat reklamy na łamach kwartalnika *Sprawy Polityczne* oraz witryny internetowej: www.sprawypolityczne.pl udziela WOJCIECH TUROWSKI w.turowski@sprawypolityczne.pl

Sprawy Polityczne (ISSN 2080-8232) są publikowane kwartalnie przez Wydawnictwo Sprawy Polityczne Sp. z o.o. we współpracy z MDI Strategic Solutions. Pismo ukazuje się w miesiącach: marzec, czerwiec, wrzesień, grudzień. Sprawy Polityczne są dostępne w salonach prasowych EMPiK, RUCH oraz w wybranych księgarniach naukowych. Wybór artykułów z każdego numeru oraz archiwum znajduje się na stronie www.sprawypolityczne.pl. Druk: Drukarnia Wydawnictw Naukowych Sp. z o.o., ul. Wydawnicza 1/3 92-333 Łódź. Nakład 1500 egz.

UDUCHOWIONE NARKOTYKI: FARMAKOLOGICZNE KŁAMSTWA I UZALEŻNIONA BIUROKRACJA

Theodore Darlymple



Premiera książki: listopad 2010

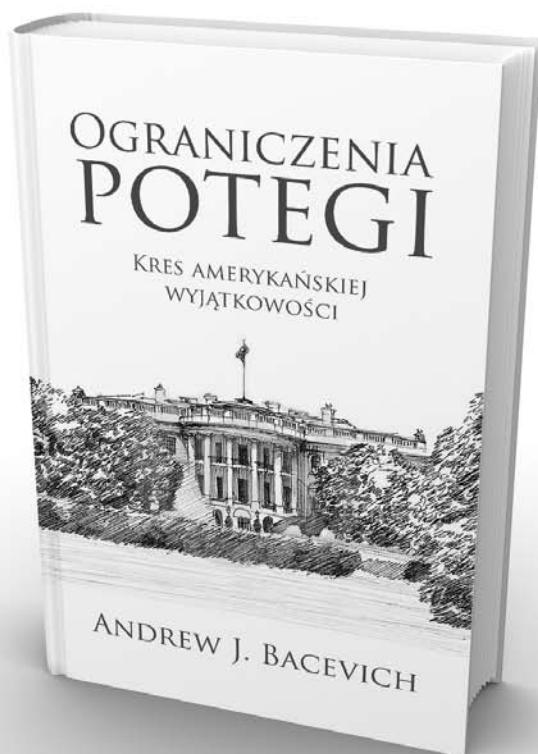
DALRYMPLE skutecznie obnaża swoistą mitologię powstałą wokół narkotyków. Posługując się wiedzą literacką, lekarską, a także historyczną i filozoficzną pokazuje, co się dzieje, kiedy problem społeczny jest niezrozumiany, i kiedy ludzie są postrzegani bardziej jako swoiste przedmioty, niż obdarzeni wolną wolą ludzie. To jest naprawdę ważna książka.

THEODORE DALRYMPLE jest psychiatrą i lekarzem pracującym w angielskich więzieniach z osobami uzależnionymi od narkotyków. Stale współpracuje z londyńskim tygodnikiem *The Spectator*, publikuje także na łamach *Daily Telegraph*, *The New Criterion* oraz *City Journal*.

OGRANICZENIA POTĘGI

KRES AMERYKAŃSKIEJ WYJĄTKOWOŚCI

Andrew J. Bacevich



Premiera książki: wrzesień 2010

Doskonale napisana, wciągająca historyczna analiza i trafne obserwacje źródeł dzisiejszej amerykańskiej dekadencji, powodują, że ta książka nie jest głównie narzekaniem, to wezwanie do racjonalnego myślenia i podejmowania działań którym można sprostać; wezwaniem obywateli do rozsądku i uporządkowania własnego kraju.

Publishers Weekly

ANDREW J. BACEVICH (ur. w 1947 w Normal w stanie Illinois) - profesor stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Bostońskim, gdzie był dyrektorem katedry stosunków międzynarodowych (od 1998 do 2005). Jest członkiem redakcji renomowanych czasopism: *The National Interest* oraz *World Politics*.

Napisał kilka książek, a wśród nich *American Empire: The Realities and Consequences of US Diplomacy* (2002) oraz *The New American Militarism: How Americans are Seduced by War* (2005). Jest nieprzejednanym krytykiem wojny w Iraku, uważając ją za olbrzymi błąd Ameryki.

BROŃMY KAPITALIZMU

Yuval Levin

DLA PRZYJACIOŁ kapitalizmu ostatnie dwa lata nie były przyjemne. Najpierw przyszła seria rynkowych katastrof, które wyglądały tak, jakby zaprojektowano je specjalnie po to, by potwierdzić najgorsze stereotypy dotyczące wolnej przedsiębiorczości. Kryzys zawierał je wszystkie: nieodpowiedzialnych inwestorów, lekkomyślnych kredytodawców i równie lekkomyślnych kredytobiorców, dzikie spekulacje, finansistów szarlatanów, brak wystarczających regulacji, emerytów tracących oszczędności swojego życia, podczas gdy tłuste koty z Wall Street odbierały swoje premie; nawet widok Alana Greenspana przeproszającego komisję kongresową za to, że zbyt luźno trzymał cugle.

Wtedy zareagował Waszyngton. W połowie ubiegłego roku rząd federalny był *de facto* właścicielem największego banku w kraju, największego towarzystwa ubezpieczeniowego i największego koncernu motoryzacyjnego; zarządzał znaczącym odsetkiem sektora finansowego; w organizowanych *ad hoc* wielkich transakcjach korporacyjnych wskazywał zwycięzców

i przegranych. Jednocześnie wydatki rządu rosły w błyskawicznym tempie, a deputowani pracownicy planowali nowe programy społeczne, mimo że istniejące właśnie waliły się w gruzy.

Przez chwilę wydawało się, że wszystko to spowoduje, iż amerykańska opinia publiczna straci wiarę w gospodarkę rynkową. W istocie, sondaż przeprowadzony w kwietniu ubiegłego roku przez pracownię Scotta Rasmussena pokazał, że tylko 53% Amerykanów zgadza się ze stwierdzeniem, iż kapitalizm jest lepszy od socjalizmu.

Ta tendencja ostatecznie minęła – obecnie zastąpiła ją fala populistycznego niezadowolonia skierowanego w równej mierze przeciwko rządowi, co przeciwko rynkowi. obrońcy wolnej przedsiębiorczości nie powinni jednak czerpać nadmiernej przyjemności ze zwrotu, jaki dokonał się w opinii publicznej. Sugeruje on wprawdzie, że ludzi niepokoi dzisiejsza niestabilność, ale nie tworzy argumentu broniącego amerykańskiego kapitalizmu ani nawet spójnego protestu przeciwko planom lewicowej większości w Waszyngtonie. By zwrócić uwagę społeczeństwa na tę sprawę, musimy wytłumaczyć, na czym polega zagrożenie, jaka jest stawka i dlaczego ma to znaczenie.

Nie jest to proste. Po dziesięcioleciach obrony tego czy innego drzewa, wielu przy-

YUVAL LEVIN – amerykański dziennikarz i akademik, założyciel kwartalnika *National Affairs*; który stara się wypełnić lukę powstałą po zamknięciu w 2005 roku słynnego *The Public Interest*. Tekst pierwotnie ukazał się na łamach *National Affairs* i jest przedrukowywany za zgodą redakcji. Copyright *National Affairs*, 2010.
Tłumaczenie: Tomasz Krzyżanowski

jaciół kapitalizmu straciło z oczu las – to, czym jest demokratyczny kapitalizm, jakie są jego cnoty i przywary, jego silne i słabe strony, jego polityczne, moralne i ekonomiczne uzasadnienie. Naszym podstawowym zadaniem jest zatem przywrócenie tego zrozumienia, pomoże ono bowiem zarówno wyjaśnić nasze obecne cele, jeżeli chodzi o kierunek polityczny, jak i przedstawić nasz przepis na lepsze rozwiązanie.

Adam Smith i cnota umiarkowana

REHABILITACJA KAPITALIZMU powinna się rozpocząć od źródła. Jak zawsze, gdy chcemy lepiej poznać siebie, my – Amerykanie, powinniśmy się cofnąć do końcówki XVIII w., kiedy narodził się nasz sposób życia. W tym przypadku, zanim wrócimy do naszych czasów, powinniśmy się zagłębić w dzieła Adama Smitha i pierwotne argumenty w obronie kapitalizmu.

Ojciec współczesnej ekonomii był filozofem moralności, badaczem natury ludzkiej i instytucji społecznych. Jego teorie z dziedziny ekonomii politycznej stanowiły zatem jeden z elementów większego projektu analizującego ludzkie pasje i pragnienia.

Z początku poglądy Smitha dotyczące natury ludzkiej były umiarkowane – ani utopijne, ani cyniczne. Uważał, że choć kierujemy się przede wszystkim własnym interesem, może nami powodować współczucie albo hojność. Nasze nastroje – twierdził – zaczynają się od względu na samego siebie, potężnego uczucia wyrażającego się w naszym pragnieniu uwagi, pochwały i uznania, które w znacznej mierze motywuje ludzkie zachowanie. Nawet nasze współczucie dla innych zaczyna się

od nas samych – współczujemy komuś w trudnej sytuacji, ponieważ potrafimy sobie wyobrazić siebie na jego miejscu.

Jednak dla Smitha nasz wgląd na siebie, który znajduje wyraz w pragnieniu akceptacji, otwiera drogę do moralnej edukacji – do temperowania zarówno naszych pasji, jak i zwierzęcych apetytów, po to by cywilizowane życie stało się możliwe. Nasza zdolność do wejścia w cudzą skórę pozwala nam uwzględnić to we własnym zachowaniu i zadać następujące pytanie: Jak to, co robię, wygląda w oczach kogoś, kto mnie obserwuje? W tym pytaniu – o wyimaginowanego „bezstronnego obserwatora”, jak ujmuje to Smith – tkwi początek porządku społecznego i samoograniczenia oraz pierwszy impuls moralnego dostosowania się i wspólnych norm społecznych. W ten sposób w dobrze funkcjonującym społeczeństwie nasze sentymentalne tendencje do względu na samych siebie pchają nas w stronę współczucia i przyzwoitości.

Dobrze funkcjonujące społeczeństwo nie powstaje jednak z niczego – wymaga instytucji społecznych, które skanalizują te uczucia we właściwy rodzaj formacji moralnej. To właśnie owe instytucje były przez całe życie obsesją Smitha. Przede wszystkim badał to, jak umowy społeczne kształtują ludzkie dusze. „Wielką tajemnicą edukacji jest kierowanie próżności na właściwe obiekty” – pisał w swojej pierwszej książce: *Teoria uczuć moralnych*, wydanej w 1759 r. Zauważmy, że mówił o «edukacji». Jego idea polegała na tym, by nie oszukiwać ludzi po to, żeby czynili dobro albo żeby źle wykorzystywać produkty ich działalności w jakimś celu społecznym. Chodziło mu o kształtowanie charakteru i zachowania oraz kanalizowanie ludzkich pasji dla wspólnego dobra.

Rys. Elliott Banfield



Był to szczególny rodzaj edukacji moralnej. Smith mówił wprost, że nie ma sensu przekonywać ludzi, by żyli cnotliwie – nie dokona się tego przedstawieniem racjonalnych argumentów ani recytowaniem katechizmu. To doświadczenie życia w społeczeństwie i współczucie oraz sumienie, rozwijane przez to doświadczenie, budują w ludziach cnoty umiarkowania, które uważał za podstawowe: rozwagę, panowanie nad sobą, pracowitość, uczciwość, uprzejmość i odpowiedzialność. To są cnoty liberalnego społeczeństwa, cnoty solidne i choć może mało spektakularne, to osiągalne nie tylko dla garstki wybranych.

Pozwalają na stabilne i wydajne życie, pomagają tworzyć ludzi, którym można dać większy margines wolności, dzięki czemu moralny przymus ze strony państwa staje się mniej potrzebny.

Te cnoty umiarkowania w istocie są jedynie różnymi wersjami jednej cnoty kardynalnej: samoopanowania lub samokontroli, którą Smith uważał za klucz do liberalnego społeczeństwa. Pisał:

Samoopanowanie nie jest tylko samo w sobie wielką cnotą, ale ze wszystkich innych cnot wydaje się wydzielać największy blask.

Samoograniczenie zdefiniował zatem jako zdolność do zaakceptowania odroczonej gratyfikacji i powściągnięcia apetytu – krótko mówiąc – dyscyplinę.

Wielkim projektem Smitha było przekształcenie wglądu na siebie w samoograniczenie środkami instytucji społecznych, które kierują naszą próżność na właściwe obiekty. Miał nadzieję, że organizowanie ludzkich relacji w ten sposób, by dyscyplina była chwalona lub przynosiła korzyść, pozwoli wolnym ludziom ćwiczyć się w cnocie, co miało wpływ na poprawę warunków życia. Ambicje Smitha były bardzo praktyczne: życie w wolnym społeczeństwie obejmuje „stały, niezmienny i nieprzerwany wysiłek podejmowany przez każdego człowieka, by poprawić swoje warunki bytowe”. Cnoty umiarkowania umożliwiają taką poprawę, więc mądry prawodawca zorganizuje społeczeństwo tak, by cnoty umiarkowania były doceniane i nagradzane.

Smith wiedział, że taka organizacja nie może być wynikiem bezpośredniego przymusu lub zarządzania – życie społeczne jest na to zdecydowanie zbyt skomplikowane. Podobnie jak jego nauczyciel, Adam Ferguson, i inni przedstawiciele szkockiego oświecenia, Smith był bezgranicznie zafascynowany przepaścią, jaka dzieli motywy naszych działań od ich konsekwencji. Zamiast więc przymusem, taka umowa powinna być wdrażana perswazją – należy wykorzystać instytucjonalne formy, które ustalają reguły gry, by popchnąć interesownych ludzi w stronę godziwych metod zabiegania o własne interesy, jednak bez wymuszania konkretnych rozwiązań.

Smith przedstawił argumenty za tym ogólnym podejściem w swojej *Teorii uczuć*

moralnych. Cztery lata później, w serii wykładów o jurysprudencji, starał się dociec, jak normy społeczne wykreowane w ten sposób zostają sformalizowane w ustawy w konkretnych obszarach życia publicznego. Następnie zebrał i rozszerzył te wykłady, tak by odpowiadały na pytania związane z pracą i handlem, w książce na temat ekonomii politycznej: *Bogactwo narodów*.

Ekonomia była zaledwie jednym z elementów teorii Smitha, ale szczególnie ważnym. Jako dobry liberał wierzył, że materialna pomyślność jest kluczem do szczęścia, więc powinna być centrum filozofii moralnej. Uważał również, że bogactwo jest warunkiem wstępnym przyzwoitego społeczeństwa: nie możemy dbać o innych, jeżeli sami jesteśmy głodni. Jego wizja życia społecznego wymagała zatem rozwiniętego nauczania ekonomii opartego na pewnych ustaleniach instytucjonalnych, które mogą pomóc w doprowadzeniu do prosperity, a jednocześnie sprzyjają dyscyplinie i cnotom umiarkowania, czyniąc z samoopanowania środek do poprawy naszej kondycji. W *Bogactwie narodów* Smith nakreślił koncepcję takiego nauczania i zidentyfikował taką instytucję – jest nią rynek.

Społeczeństwo komercyjne

BOGACTWO NARODÓW rozpoczyna się od faktu, nie od argumentu – faktu, że podział pracy, który przez wieki narastał w europejskich gospodarkach, umożliwił gigantyczny postęp w wydajności i jakości produkcji. Podział i subpodział procesu produkcyjnego na wyspecjalizowane zadania oszczędza mnóstwo czasu oraz wysiłku i – co jeszcze

ważniejsze – tworzy większą specjalizację i doświadczenie. Zamiast sytuacji, w której każdy człowiek wie trochę o wszystkim, każdy staje się ekspertem w czymś konkretnym i sprzedaje swoją wiedzę w zamian za pieniądze lub doświadczenie innych. W ten sposób całą pracę wykonują specjaliści i wykonują ją lepiej. A ponieważ każda osoba może wymienić swoją wiedzę na konkretne korzyści, ma większą motywację do rozwijania swojej sprawności i zdobywania doświadczenia.

Smith nazwał ten proces wymiany rynkiem. Tworzy on arenę, na której praca, kapitał, dobra i usługi są wyceniane, kupowane, sprzedawane i wymieniane. Tu bije serce współczesnej gospodarki. Zasady rządzące rynkiem nie tworzą się jednak same ani nie są oczywiste. Wręcz przeciwnie – Smith argumentował, że rynek jest instytucją publiczną wymagającą reguł narzucanych przez prawodawców, którzy rozumieją mechanizm jego funkcjonowania i korzyści, jakie ze sobą niesie.

Właśnie na tym polega jego wielkie odkrycie. W czasach Smitha, na mocy panującej filozofii ekonomicznej znanej jako merkantylizm, każda z europejskich potęg wyznaczała zasady rynkowe, które służyły interesom kilku dużych rodzimych producentów i firm handlowych blisko współpracujących z rządem – polityka gospodarcza miała służyć temu, co brano za interes narodowy, po to by wzmocnić pozycję handlową państwa. Zamiast tego, argumentował Smith, prawodawcy powinni zarządzać rynkiem w interesie zwykłego konsumenta. Pisał:

Konsumpcja jest jedynym celem produkcji; interesy producenta powinny

być zaspokajane jedynie w tym stopniu, w jakim służy to interesom konsumenta. Ta maksyma jest tak perfekcyjnie oczywista, że byłaby absurdem każda próba jej zmiany. Jednak w systemie merkantylnym interes konsumenta jest prawie zawsze drugorzędny wobec interesu producenta.

Stawiając logikę merkantylistycznej ekonomii na głowie i projektując rynek skoncentrowany na konsumencie, Smith wierzył jednak, że rządy powinny zarówno wyzwolić ogromny skok wydajności i bogactwa, jak i stworzyć instytucje ekonomiczne, które sprzyjałyby dyscyplinie, umiarkowaniu i porządkowi.

Służenie dobru konsumenta oznaczałoby wdrożenie jednolitych zasad otwartej konkurencji dla wszystkich kupujących i sprzedających, co obniżyłoby ceny i zdynamizowało wzrost gospodarczy. Te zasady, nazwane przez Smitha systemem naturalnej wolności, pozwalałyby uczestnikom rynku wyznaczać ceny i wartości wskutek otwartych negocjacji, w których żadnemu graczowi nie byłoby wolno używać siły politycznej lub innego przymusu, by osiągnąć cenę inną niż ta, określona przez swobodne funkcjonowanie rynku.

System opiera się na „naturalnej wolności” nie w tym sensie, że jest pod jakimś względem dziełem natury, ale że żaden gracz wewnętrzny lub zewnętrzny (a już w szczególności rząd) nie może narzucać sztucznych cen, obowiązywać zatem może jedynie „cena naturalna”, ustalona na równych prawach przez sprzedającego i kupującego. W ten sposób proces wyznaczania cen staje się efektywniejszy, ogranicza bowiem koszty konsumenta; kapitał także jest

kierowany skuteczniej, niż gdyby kierował nim prawodawca, a najlepsi producenci prosperują. Nie oznacza to, że taki system służyłby interesowi każdej jednostki – wielu kupcom z pewnością powodziłoby się lepiej bez konkurencji; w rzeczywistości duzi kupcy często używają swoich wpływów i wzywają na pomoc zaprzyjaźnionych polityków, by uniknąć konkurencji. Jednak system jednolicie stosowanych zasad, który nie faworyzuje dużych i potężnych kupców, lepiej służyłby większości i lepiej wspierałby rozwój bogactwa narodu jako takiego.

Smith miał niecodzienną definicję bogactwa narodu:

Zamożność państwa opiera się na taniości zaopatrzenia i wszystkich innych niezbędnych artykułów oraz wygodzie życia.

Naród jest więc w istocie bogaty wtedy, kiedy dobra konsumenckie są niedrogie, przynajmniej w odniesieniu do środków, jakimi dysponują zwykli ludzie; naród jest bogaty, kiedy wygodne życie jest możliwe do osiągnięcia dla większości. To bardzo demokratyczna, wręcz populistyczna definicja celu istnienia rynku.

Co więcej, im szersze zastosowanie rynku, tym większa jego skuteczność. Smith chciał więc, by obejmował on każdego i by społeczeństwo stało się jednym wielkim rynkiem, w którym każdy człowiek

[...] żyje z wymiany albo staje się pod pewnymi względami kupcem, a samo społeczeństwo przeradza się w prawdziwe społeczeństwo komercyjne.

Takie społeczeństwo – twierdził Smith – będzie dobrym społeczeństwem. Bogac-

two jest niezbędne dla dobrego społeczeństwa, ponieważ redukuje nędzę biednych i pozwala wszystkim na większe współczucie i szczodrość. „Jeżeli nasza własna nędza doskwiera nam dotkliwie – argumentował – nie mamy czasu, by zajmować się nędzą sąsiada”. Przynajmniej równie ważne jest to, że rynek nie jest jedynie mechanizmem produkcji bogactwa, ale również cywilizuje instytucje. Przede wszystkim czyni relacje międzyludzkie bardziej godnymi. System wymiany, w przeciwieństwie do bardziej arystokratycznego systemu właściciela i dzierżawcy, pozwala nawet tym mniej uprzywilejowanym zwracać się do społeczeństwa w kategoriach tego, co mają do zaoferowania, a nie tego, czego potrzebują. Jak pisał Smith w jednym ze swoich najsłynniejszych ustępów:

Nie od przychylności rzeźnika, piwowara czy piekarza oczekujemy naszego obiadu, lecz od ich dbałości o własny interes. Zwracamy się nie do ich humanitarności, lecz do egoizmu i nie mówimy im o naszych własnych potrzebach, lecz o ich korzyściach. Jedynie żebrak godzi się z tym, aby zależeć głównie od łaski współobywateli.

Smith nie twierdził, że szczodrość jest degradująca, ale że służalcza zależność od szczodrości innych demoralizuje. Rozciągnięcie zasady rynkowej na wszystkich pomoże większości uniknąć takiego losu i pozwoli im funkcjonować jako jednostkom godnym i równym.

Fundamentalnie ludowy lub demokratyczny charakter systemu, który Smith proponował, był dla niego również ważny z powodów moralnych.

Z pewnością żadne społeczeństwo nie może rozkwiatać i być szczęśliwe, jeżeli znaczna część jego członków jest biedna i zboląta

- pisał. Jego system pozwalał tym, którzy nie mają płacy ani własności, skorzystać bardziej niż w przypadku jakiegokolwiek innego rozwiązania ekonomicznego.

Co jednak najważniejsze, rynek jest dobrze przygotowany do tego, by wykorzystać własny interes do stworzenia samokontroli. Gracze rynkowi mają potężną motywację, by brać pod uwagę to, co inni pomyślą o ich działaniach, ponieważ zwracają się do tych innych jako do klientów; a cnotami najbardziej cenionymi przez kupujących i sprzedających są właśnie podkreślane przez Smitha cnoty umiarkowania: rozważa i gospodarność, uczciwość i odpowiedzialność, uprzejmość i dobry porządek – znów, krótko mówiąc, dyscyplina.

Rynek, tak jak go widział Smith, jest potężnym narzędziem dyscyplinującym. Wymaga i nagradza zwyczaję łagodnego porządku i może je rozprzestrzenić na ogół społeczeństwa.

Kiedy większa część ludzi jest kupcami - pisał Smith - zawsze cenią sobie prawość i punktualność, a to są podstawowe cnoty narodów handlowych.

Ponieważ rynek przekuwa indywidualny interes w dobro wspólne, może również zmienić jednostkową chciwość zwykłego człowieka w źródło wydajnej energii i dyscypliny. Ludziom wyrastającym zaś ponad przeciętność, którym cnoty umiarkowania mogą nie wystarczyć, rynek wyznacza

premię w postaci podejmowania ryzyka i przedsiębiorczości połączonej z samokontrolą – zmienia w ten sposób większe ambicje w większe dobro.

Ważne jest, by zauważyć, że to samokontrola i dyscyplina, a nie wolność, leżą w centrum wizji kapitalizmu Smitha. Owszem, rynek zakłada wolną konkurencję, ale jest ona rozumiana jako wolność od nadmiernego wpływu niektórych konkurentów lub ich politycznych patronów, a nie jako pojęcie egzystencjalne (lub ideologiczne). W istocie konkurenci są zmuszani do uczestnictwa w rynku decyzją rządu i utrzymywani na nim przez prawa i regulacje dla większego dobra. Jak ujął to Joseph Cropsey z uniwersytetu chicagowskiego: „Smith był zwolennikiem kapitalizmu, ponieważ czyni on wolność możliwą, a nie ponieważ «*jest*» wolnością”, a umożliwia wolność, wskazując ludziom, by ograniczali swoje apetyty i przestrzegali zasad. Idea wolności Smitha – która stanowi oczywiście centralny punkt jego obrony kapitalizmu – nie jest przyzwoleniem na rozkiełznanie, ale argumentem za uporządkowanym życiem społecznym, w którym podstawowe prawa ludzi są chronione przez rząd, a ludzka samokontrola czyni przymus państwa zbędnym.

Pytanie, na które Smith szukał odpowiedzi, brzmiało: Czy biorąc pod uwagę głęboką niedoskonałość natury ludzi, można ich skłonić do czynienia dobra bez zmuszania ich do tego? W swoich pismach dowodził, że można i że wolny rynek jest jedną z ważnych metod prowadzących do spełnienia tego zadania. Polega to na sterowaniu apetytem, a nie na niekontrolowanym uwolnieniu go. To argument w obronie dyscypliny i samoograniczenia, a nie przeciw nim.

Smith zapewne pierwszy przyznałby jednak, że jego intencje raczej nie gwarantują konsekwencji. Bez wątplenia moralny argument za kapitalizmem – szczególnie za kapitalizmem jako systemem dyscyplinującym – długo był przedmiotem krytyki. By odrodzić kapitalizm poza pierwotną formułą Adama Smitha, musimy potraktować tę krytykę poważnie.

Problem z kapitalizmem

NIE MA dzisiaj, a być może nigdy nie było, poważnej krytyki fundamentalnych założeń kapitalizmu. Jest jedynie krytyka moralna. Nawet ci, którzy proponowali systemy alternatywne – np. socjaliści i komuniści z minionych wieków – zasadniczo proponowali systemy moralne, a nie prawdziwie teorie ekonomiczne.

Moralną krytykę kapitalizmu można podzielić na dwie kategorie. Jedna – popularna wśród socjalistów, komunistów, a także wśród wielu mniej zajadłych krytyków liberalnych – głosi, że kapitalizm jest nieuczciwy w stosunku do biednych. To oznacza przede wszystkim, że kapitalizm degraduje warunki, w których żyją biedni. Niektórzy wcześnie krytycy kapitalizmu twierdzili, że warunki robotników, szczególnie w skupiskach przemysłowych, były gorsze niż wszystko, czego biedni doświadczyli kiedykolwiek przed nadejściem gospodarki wolnorynkowej i rewolucji przemysłowej. Dzisiaj taki argument nie wytrzymuje jednak krytyki. To oczywiście prawda, że nierówności się utrzymują, ale standard życia biednych podniósł się w kapitalizmie radykalnie, a potencjał wydobycia się z nędzy nigdzie nie jest więk-

szy niż w gospodarkach kapitalistycznych. Dziś taka krytyka koncentruje się więc na samych nierównościach. Zwolennicy tej tezy głoszą, że warunki życia biednych generalnie nie poprawiają się równie szybko jak bogatych, więc przepaść między najbogatszymi i najbiedniejszymi pogłębia się – ze szkodą dla społecznej spójności i podstawowego poczucia sprawiedliwości. Jest w tym trochę prawdy, przynajmniej czasami, ale to oskarżenie odnosi się tylko do moralnej strony kapitalizmu, i to tylko wówczas, gdy wierzymy, że równość warunków jest esencją sprawiedliwości. W przeciwnym razie głupotą byłoby odzrucanie największego źródła materialnego postępu biednych w ludzkiej historii, tylko dlatego że pozwala ono innym rozwijać się jeszcze szybciej. Co więcej, wcale nie wiadomo, czy istnieje jakaś przyczyna systemowa, dla której gospodarka rynkowa miałaby wstrzymywać biednych. W dzisiejszej Ameryce przyczyny trwałej nędzy mają dużo więcej wspólnego z kulturą niż z niesprawiedliwością ekonomiczną.

Ten punkt przywodzi nas jednak do drugiej, poważniejszej moralnej krytyki kapitalizmu: argumentu, że wypłukuje ona życie społeczne ze wszelkich wyższych wartości i czyni ze społeczeństwa moralnego bankruta, nawet jeżeli jego status materialny rośnie. Czy kapitalizm w istocie powoduje zastąpienie nędzy materialnej nędzą moralną? Czy rynek jest maszynką do zarabiania pieniędzy, która spala społeczny kapitał jak paliwo, pozostawiając po sobie społeczeństwo zamożnych nihilistów?

Ta linia krytyki ma dłuższą historię zarówno po prawej, jak i lewej stronie – ciągnie się od niektórych spośród najwcześniejszych krytyków kapitalizmu po dzień

dzisiejszy; od romantyków po moralistów; od postmodernistów po neokonserwatyistów. Przypomina również klasyczną chrześcijańską krytykę kupców za brak moralnego kręgosłupa, a w szczególności dyscypliny. „Handel ukierunkowany na zyski – pisał święty Tomasz z Akwinu – jest najbardziej naganny, ponieważ pragnienie zysku nie zna granic”.

U Smitha wszystko wygląda wręcz przeciwnie – oczekiwał, że rynek zdyscyplinuje społeczeństwo i wyznaczy granice jego apetytom. Jak się jednak okazuje, nasza kapitalistyczna epoka zasadniczo nie jest epoką dyscypliny, a wręcz odwrotnie – nasze społeczeństwo w większości przypadków jest studium nieopanowanego apetytu: głównym problemem naszej służby zdrowia jest otyłość; nasze najgroźniejsze patologie społeczne wynikają z braku powściągliwości seksualnej i osobistej odpowiedzialności; nasza kultura popularna jest w większości diabelską mieszaniną babilońskiej dekadencji i filistyńskiej wulgarności, zaś nasze życie publiczne to żarłoczna fiesta wyprawiana na koszt przyszłych pokoleń – używamy więcej, niż potrzebujemy, wydajemy więcej, niż mamy, i pożyczamy więcej, niż możemy spłacić. Przy całym naszym ogromnym bogactwie w jakiś sposób udaje nam się żyć ponad stan. Można zatem powiedzieć, że nie brakuje nam niczego «poza» dyscypliną. Jak jednak mówi nam Smith, potrzebujemy przede wszystkim dyscypliny, żeby być wolnymi. To nie jest błahy problem w rozważaniach dotyczących obrony kapitalizmu.

Co się więc stało? Po części Smith z pewnością zbagatelizował – a być może nie docenił – trudności w utrzymaniu norm moralnych przy ekonomicznym dynamizmie.

Jego oczekiwania opierały się na tym, co nam wydaje się wyjątkowym społecznym i moralnym konsensusem, ale co dla niego było codziennością brytyjskiego życia pod koniec XVIII w. Utrata tego konsensusu, spowodowana w znacznej mierze przez samą gospodarkę kapitalistyczną, jest faktem definiującym amerykańskie życie w XXI w., a utrzymanie naszego stylu życia w świetle tej straty jest wyzwaniem określającym naszą ekonomię polityczną.

Co więcej, trudno pogodzić ekonomikę wzrostu z etyką ograniczenia, a same dyscyplinujące sygnały płynące z rynku nie wystarczają, by załatać tę dziurę. W istocie etyka kapitalistycznego producenta i etyka kapitalistycznego konsumenta są pod pewnymi względami dwoma osobnymi światami. Silnik napędzający pomyślność kapitalizmu zależy od pragnień konsumentów, które przekraczają ich prawdziwe potrzeby, w związku z czym pewien duch przesady musi być równoważony przez ducha umiarkowania.

I wreszcie, Smith mylił się, sądząc, że kapitalizm jest w stanie wytworzyć moralny autorytet zdolny zapewnić mu równowagę. Taki autorytet musi pochodzić z bardziej tradycyjnych moralnych i kulturowych instytucji, wykraczających poza rynek. Nasza obrona kapitalizmu musi być zatem obroną tych instytucji – rodziny, religii i tradycji. Demokratyczny kapitalizm w swoim najlepszym wydaniu łączy siły tych instytucji z potęgą rynku – to nigdy nie była łatwa mieszanka, ale niegdyś Ameryka dawała sobie z tym radę.

Częściowo jednak zdemoralizowaliśmy również wizję kapitalizmu Smitha, w sposób który właśnie osłabia jego cywilizacyjną siłę i coraz bardziej utrudnia nam

czerpanie korzyści z systemu rynkowego, mimo że trafnie identyfikujemy jego niedoskonałości. Dwie podstawowe cechy moralne ekonomii politycznej Smitha – jej demokratyczny lub ludowy charakter oraz charakter dyscyplinujący – znalazły się w naszych czasach pod nie lada presją: pierwsza za sprawą narastającej zмовы pomiędzy rządem i wielkimi korporacjami, a druga z powodu rozrostu państwa opiekuńczego, znacznie powyżej potrzeb. Obrona kapitalizmu nie zda się na nic, jeżeli nie będzie atakiem wymierzonym w te dwie rujnujące go tendencje – tendencje, które były obecne od dłuższego czasu, ale niebezpiecznie się połączyły i zintensyfikowały w epoce Baracka Obamy.

Zwrot technokratyczny

ZADNA Z TYCH tendencji nie zaszokowałyby Smitha. Wiedział, że niektórzy spośród bogatych i potężnych zawsze będą szukali wyjątków od rygorów konkurencji, i wzywał prawodawców, by opierali się presji przyznawania takich wyjątków. Mimo że popierał wolny rynek, nie był fanem wielkiego biznesu. Uważał, że wielcy kupcy i dyrektorzy „spółek akcyjnych” (lub korporacji) to

[...] gatunek ludzi, których interesy nigdy nie są zbieżne z interesami opinii publicznej, którzy generalnie są zainteresowani oszukiwaniem, a nawet tłumieniem opinii publicznej i mają wiele okazji zarówno do jednego, jak i drugiego.

Nie znaczy to, że w odwecie należy ich gnębić, a jedynie że powinni być objęci

zasadami otwartej konkurencji bez żadnych wyjątków – zasadami, które pchają własny interes na bardziej konstruktywne ścieżki. W przeciwnym wypadku zarówno skuteczność rynku, jak i społeczna wiara w uczciwość i legitymizację systemu zostaną niebezpiecznie zachwiane. Kapitalizm jest w gruncie rzeczy przedsięwzięciem populistycznym, realizowanym w interesie mas konsumenckich, i zależy od jasnego rozdzielenia rządu od biznesu. Jeżeli ta linia podziału jest zamazana, wiele z korzyści systemu – i ekonomicznych, i moralnych – zostaje zaprzepaszczona.

Jednocześnie Smith nie pozostawiał wątpliwości, że niemal całkowita uniwersalność rynku jest podstawowa dla efektów cywilizacyjnych zarówno w stosunku do indywidualnych pracowników, jak i dużych korporacji. Im więcej jednostek jest chronionych przed rynkiem lub wykluczonych z niego, tym bardziej organizacyjna i dyscyplinująca siła systemu słabnie, pozostawiając próżnię, którą bez wątpienia chętnie wypełnią prawodawcy tryskający złymi pomysłami. Współczesne państwo opiekuńcze jest tego przykładem.

Państwo opiekuńcze powstało jako zrozumiała odpowiedź na destabilizację, którą przyniósł ze sobą kapitalizm, i na nędzę towarzyszącą nam od zawsze. A jeżeli chodzi o najbiedniejszych z biednych, którzy nie są w stanie przetrwać bez wsparcia, uczciwe społeczeństwo ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zaoferować pomoc. Jednak współczesne państwo opiekuńcze rozrosło się znacznie poza ubogich. Największy odsetek naszego systemu świadczeń jest, jak dotąd, kierowany do osób starszych i nikt go nie sprawdza pod kątem tego, czy pomoc otrzymują tylko ludzie,

którzy jej naprawdę potrzebują. Powstają nowe uprawnienia dla klasy średniej, a decydenci w Waszyngtonie gorliwie tworzą kolejne. Sposób, w jaki są one obecnie konstruowane, te gigantyczne zobowiązania, za które nie ma kto zapłacić, i ich nieuchronne bankructwo (np. Social Security zacznie notować deficyt w tym roku), rzucają gigantyczny cień na przyszłość naszego kraju. Nawet gdyby było za nie z czego zapłacić – co w końcu będzie zapewne możliwe dzięki gigantycznym obciążeniom podatkowym – podcinają one podstawową logikę kapitalistycznej gospodarki. Obywatele w coraz większym stopniu będą przekazywać swój majątek legislatorom, którzy następnie zdecydują, jak go ulokować, zamiast pozwolić rynkowi odegrać jego mediacyjną rolę.

Nie chodzi o publiczną pomoc dla ubogich. To stopniowa, ale niemożliwa do pominięcia z niczym innym transformacja charakteru naszej ekonomii politycznej. To, przynajmniej pośrednio, reakcja na samą esencję kapitalizmu – systemu, który pozostawia decyzje ekonomiczne w rękach mas konsumenckich i poddaje niemal każdego zuniformizowanym rygorom zasad rynkowych. Zarówno rosnąca zażyłość wielkiego biznesu i rządu, jak i ekspansja państwa opiekuńczego na klasę średnią są wyrazem długoletniego, technokratycznego obrzydzenia lewicy do gospodarki rynkowej, a w szczególności do demokratycznego charakteru kapitalizmu. Próbuje ona alokować kapitał skuteczniej niż to wynika z kapryśków preferencji konsumenckich i zapewniać materialne korzyści społeczeństwu bez zachowania dyscypliny zasad rynkowych.

Podstawą argumentu Smitha, potwierdzonego przez dwa stulecia doświadczeń,

jest to, że takie mikrozarządzanie i koncentracja władzy nie są ani bardziej skuteczne, ani bardziej szczodre niż rynek. Smith gardził politykiem, który jest przekonany, że wszystko wie najlepiej:

Jedynym zadaniem i celem wszelkiej produkcji jest konsumpcja, a interesy producenta należy mieć na względzie o tyle tylko, o ile to może okazać się konieczne dla popierania interesów konsumenta. Zasada ta jest tak oczywista, iż byłoby rzeczą absurdalną próbować ją udowodnić. A jednak w systemie merkantylistycznym niemal zawsze poświęca się interesy konsumenta dla interesów producenta.

Prawodawcy po prostu nie mogą wiedzieć dość i nie mogą w wystarczający sposób uniknąć wpływu politycznych motywacji i interesów, by skutecznie zarządzać rynkiem na poziomie mikro. Technokratyczne śwędzenie jednak nie ustaje, ponieważ kapitalizm nigdy nie był na tyle uporządkowany, by usatysfakcjonować głęboko postępowe pragnienie racjonalnej kontroli.

To stara historia. Na współczesną epokę od jej początku działają dwie wielkie siły pchające ją w przeciwstawnych kierunkach. Możemy je nazwać, w dużym uproszczeniu, nauką i demokracją. Nauka mówi nam, że mamy dostęp do weryfikowalnej wiedzy na temat funkcjonowania świata materialnego i że świat materialny jest wszystkim, co istnieje, więc najlepiej zaspokoimy swoje potrzeby, pozwalając prowadzić się technicznemu doświadczeniu. Z kolei w myśl demokracji powinniśmy pozwolić się prowadzić preferencjom i życzeniom ludzi

i w większości przypadków pozostawić ludziom wolność dochodzenia do szczęścia wedle ich uznania. Te dwie siły są oczywiście głęboko zakorzenione w pewnych podstawowych prawdach i każda z nich niesie ze sobą ogromne korzyści, ale niekiedy także równie wielkie problemy. Nie zawsze pozostają ze sobą w sprzeczności, ale często tak jest. A w walce pomiędzy nimi kapitalizm stoi niewątpliwie po stronie demokracji i tego osobliwego, chwiejnego, ale ewidentnie prawdziwego spostrzeżenia, że prawny chaos – a nie zarządzany porządek – jest sposobem na zrównoważenie wolności i prosperity, sprawiedliwości i zamożności.

Przy wszystkich dostępnych zmiennych w odniesieniu do współczesnej ekonomii kapitalizm nie jest systemem naukowym czy technicznym; to przede wszystkim metoda rozpraszania władzy i uprawnień decyzyjnych oraz pozwolenia ludziom, by mieli to, czego chcą. Jego teoria głosi, że ponieważ sukces rynkowy zależy od przemawiania do ludzkich preferencji, pozostawianie decyzji na poziomie indywidualnej wymiany niemal zawsze działa lepiej – prowadzi do większej zamożności i szczęścia. Nie oznacza to, że społeczeństwo musi żyć na łasce bazy i zdegradowanych preferencji, ale że możemy poza nie wyjść, edukując ludzi w dziedzinie ich upodobań i sądów, a nie dominując ich – dzięki moralnej edukacji, a nie racjonalnej kontroli.

To dlatego ten technokratyczny zwrot w polityce federalnej jest takim problemem dla kapitalizmu i dlatego populistyczny posmak reakcji na ten zwrot w dzisiejszych czasach jest właściwy. Ale dlatego też ta reakcja potrzebuje informacji, rafinacji i wyniesienia przez spójne argumenty –

obronę kapitalizmu. Polityka wewnętrzna w epoce Obamy jest, najprościej rzecz ujmując, połączeniem zbliżenia na linii: korporacje – rząd, i ekspansji państwa opiekuńczego na klasę średnią. W ubiegłym roku, w wyniku kryzysu, który sam w sobie był możliwy dzięki dekadom coraz bardziej kumoterskich stosunków między rządem a wielką finansjerą, niektóre największe korporacje w Ameryce dostały się pod kuratelę rządu – chronione przed konsekwencjami własnych działań i decyzji, poddane kontroli klasy politycznej. Jednocześnie technokratyczna logika państwa opiekuńczego – „dajcie nam pieniądze, a wydamy je jak należy” – stała się dominującą wizją w amerykańskiej polityce. To pewny sposób na wydrenowanie naszej dynamiki gospodarczej, ale równie ważne są jej konsekwencje moralne: wpływ na zdolność rynku do egzekwowania dyscypliny w naszym komercyjnym społeczeństwie i sprzyjanie cnotom umiarkowania.

Obrona rynku

TA HISTORIA wydaje się ponura, ale daje nam również nadzieję. Uchwycenie silnych stron gospodarki rynkowej może nam pomóc w budowaniu na tych atutach; dostrzeżenie luk i zagrożeń dla jej charakteru może nam pomóc je usuwać.

Ameryka ma możliwości, by osiągnąć jedno i drugie. Zaczniemy od tego, że przy wszystkich problemach, jakie napotyka, system wolnej przedsiębiorczości działa, i to działa dobrze; produkuje wielkie bogactwo. Nawet w środku recesji poziom wydajności i prosperity naszego kraju jest oszałamiający – i tak jak wyobrażał sobie

Smith, to bogactwo pozwala nam pomagać tym, którzy są w potrzebie, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Amerykanie przeznaczyci w ubiegłym roku na cele charytatywne ponad 300 miliardów dolarów, a dziesiątki milionów wolontariuszy poświęciło na nie swój czas i umiejętności.

Rynek nadal działa jako instytucja cywilizująca, która wpaja cnoty umiarkowania, nawet jeżeli poziom jej skuteczności jest ograniczony przez państwo opiekuńcze i kapitalizm kolesiów, a on sam nigdy nie wystarczy, by ucywilizować społeczeństwo. Naszą prosperity umożliwia wprowadzanie innowacji i podejmowanie ryzyka. Natomiast presja, by być uczciwym, odpowiedzialnym, godnym zaufania, zdyscyplinowanym, uprzejmym i przyzwoitym, po to by zdobyć klienta lub zachować miejsce pracy, robi gigantyczną różnicę w amerykańskim życiu – pomaga naszemu społeczeństwu żyć w prawie, wolności i przyjemności. Okazuje się szczególnie ważna w zmienianiu na lepsze życia biednych – widzimy to np. w sukcesie reformy państwa opiekuńczego, dzięki której przez ostatnie dwie dekady miliony ludzi zyskało pracę, a wielu z nich zastąpiło zależność niezawodnością. Jest na czym budować i jest czego bronić.

Oczywiście, obrona kapitalizmu wymaga od nas likwidacji rozwiązań, które zakłócają zdolność rynku do tworzenia bogactwa i kultywowania tych cnót. Działanie amerykańskiego państwa opiekuńczego musi zostać radykalnie ograniczone i zreformowane – obliczone na to, by pomóc potrzebującym osiągnąć niezależność, zamiast uzależniać od siebie klasę średnią. Kumoterskie stosunki pomiędzy rządem i wielkim biznesem muszą zostać również przecięte, tak by system służył

zwykłym konsumentom i wyzwolił się ze swoich uzależnień. Po ostatnim kryzysie gospodarczym przyjaciele kapitalizmu są coraz bardziej świadomi tego zagrożenia i zaczynają formułować argumenty oraz opracowywać środki zaradcze. Podział na bycie „prorynkowym” i „probiznesowym” będzie w najbliższych latach ważnym elementem obrony kapitalizmu, a historia Ameryki podpowiada nam, jak można go wytyczyć w sposób odpowiedzialny.

By być właściwie zrozumianym, trzeba podkreślić, że obrona kapitalizmu nie jest obroną anarchii czy «*leseferyzmu*». To obrona narodowego bogactwa jako dobra moralnego; celem polityki powinien być interes masowego konsumenta, wypracowanie jasnych i zunifikowanych zasad konkurencji, narzucanych wszystkim; niech rynki wyznaczają ceny, kupujący dokonują wyborów, a producenci eksperymentują, wprowadzają innowacje i robią to, co ich zdaniem będą w stanie sprzedać – biorąc pod uwagę ochronę konsumentów i karanie nadużyć. To obrona unikania koncentracji władzy, oddzielenia biznesu od rządu i pozwolenie tym, którzy potrafią sami o siebie zadbać, by to robili. To obrona pokory w stosunku do naszych możliwości poznawczych, a zatem naszej zdolności do działania.

To także obrona cnót umiarkowania wspieranych przez czynniki rynkowe, które jednak ostatecznie wywodzą się z głębszych pokładów – z mądrości tradycji, miłości do rodziny oraz boskiego i tajemniczego sporu o miłość poza miłością. Wszystko to z kolei musi być wzmacniane, wspierane i popierane. To prawdopodobnie najtrudniejsze zadanie, przed jakim stoją dziś przyjaciele kapitalizmu.

Adam Smith miał rację, mówiąc, że cnoty samokontroli i dyscypliny są absolutnie podstawowe dla kapitalizmu i – ogólniej – dla społeczeństwa liberalnego. Mylił się jednak, sądząc, że demokratyczny kapitalizm może je stworzyć o własnych siłach. Cnoty te niekiedy są sprzeczne z istotą naszej liberalnej, kapitalistycznej kultury i dlatego trzeba je podtrzymywać nieustannym oporem oraz tarciem i stałym powracaniem do preliberalnych mądrości. To może być nieprzyjemne zadanie, od którego łatwo się wymigać. Obrona powściągliwości, oszczędności i dyscypliny nie jest czymś, co by nas instynktownie pociągało. Wielu Amerykanów dałoby się najprawdopodobniej porwać tej sprawie, ale społeczni i religijni konserwatyści w ostatnich latach mieli tendencję do unikania jej na rzecz bardziej zdecydowanych i heroiczych misji humanitarnych, takich jak pomoc biednym i chorym, szczególnie zagranicą. To szczytne i niezbędne cele, ale nie mogą być osiągnięte kosztem codziennego oporu wobec dekadencji naszych czasów. Bez tego oporu nie ma szansy, byśmy się stali na tyle silni i bogaci, by biedni tego świata mieli z nas pożytek. Wolne i zamożne społeczeństwa nieustannie potrzebują prozaicznego społecznego konserwatyzmu, który przypominałby im wcale nieoczywistą prawdę – że ich wolność i pomyślność zależy od powściągliwości i samokontroli.

Jednak także na tym froncie nasz kraj jest na tyle dobrze przygotowany, by sprostać wyzwaniu. Amerykanie są ludźmi religijnymi, z długą tradycją społecznego konserwatyzmu i historią moralnych odrodzeń nakierowanych na skromną samokontrolę. Nasze wskaźniki społeczne

nie są z pewnością drogą w jedną stronę, prowadzącą w przepaść. W istocie, niektóre spośród najważniejszych z nich – przestępczość, spożycie narkotyków, ciążę wśród nieletnich – poprawiły się w naszych czasach i wiemy, że radykalna zmiana na lepsze jest możliwa. Powinniśmy szukać sposobów, by umożliwić takie zmiany, ale musimy sobie również zdawać sprawę, że w większości nie są one wynikiem rozwiązań politycznych, ale postępu moralnego i kulturowego. Oczywiście, nie możemy po prostu powołać odrodzenia moralnego do życia. Możemy jednak pomóc w przygotowaniu pod nie gruntu i sprzyjać jego prawdopodobnym źródłom, które – jeżeli historia i stan naszej kultury są jakkolwiek wskazówką – leżą przede wszystkim w krajowych Kościołach ewangelickich i ich przesłaniu pokornej powściągliwości i nabożnej samopomocy.

Taki przekaz nie spowoduje społecznej rewolucji, ale może zapewnić pewien delikatny balast. Potrzebujemy w końcu równowagi, a nie transformacji – zabezpieczenia i ożywienia tego, co mamy, a nie szukania nowego ideału. Prawdą jest, że amerykańska obrona kapitalizmu, we wszystkich swoich ujęciach i nawet w naszych trudnych czasach, polega bardziej na zachowaniu dotychczasowej substancji niż na zmianie. To sprawa konserwatywna – zarówno ekonomicznie, jak i moralnie – która fiskalnym i społecznym konserwatystom powinna pomóc dostrzec, że toczą tę samą walkę i stoją po tej samej stronie.

Amerykański kapitalizm ma dziś kłopoty, ponieważ zapomnieliśmy, jaki jest jego cel. Jest zagrożony nie przez socjalistycznych ideologów, ale przez omylnych

technokratów. Opinia publiczna jest niezadowolona, wręcz wściekła, gdy widzi ich nieodpowiedzialność. Sam gniew jednak nie wystarczy i może być równie łatwo obrócony przeciwko rynkowi, jak wykorzystany w jego obronie. Jesteśmy wściekli, ale musimy być precyzyjni, jeżeli chodzi o nasz cel.

Naszym celem jest ochrona i wzmocnienie naszego stylu życia, obrona naszego systemu społecznego i ekonomicznego, który wydzwignął miliardy ludzi z nędzy i na nieskończoną liczbę sposobów znacząco poprawił nasz świat. Musimy też uniknąć nierozważnego zwrotu w kierunku socjaldemokratycznej melancholii i dekadencji. Ten ogólny cel przybiera oczywiście for-

my konkretnych rozwiązań i wyborów. To, jak ogólny, konceptualny argument za kapitalizmem powinien się przekładać na politykę, jest zawsze kwestią indywidualnej roztropności. Nie oznacza to jednak, że możemy osiągnąć swój cel bez podania ogólniejszego argumentu – argumentu po raz pierwszy wyznaczonego przez Smitha i przededefiniowanego przez dwuwiekową teorię i praktykę, szczególnie w naszym kraju. To argument za indywidualną wolnością i porządkiem moralnym oraz za prosperity wspieraną przez współczucie i dyscyplinę. To dziwnie nowoczesna hybryda: konserwatywna obrona liberalnego społeczeństwa. W tym znaczeniu jest to również integralny element obrony Ameryki.

SalonKulturalny.pl

blog pełen kultury

- **Literatura**
- **Muzyka**
- **Film DVD**

Pomagamy wybrać to, co najlepsze

Recenzje

Rankingi

Nowości i zapowiedzi

Konkursy

www.salonkulturalny.pl

Radio PiN



Muzyka i Biznes

Warszawa 102 • Łódź 102.3 • Poznań 93.9 • Wrocław 103.7 • Kielce 92.9